

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 17. Września 1899.

Dyrektura lwowskiego Tow. muzycznego.

Lwów d. 16 września.

Konkurs na dyrektora lwowskiego Towarzystwa muzycznego upłynął 15 sierpnia br. Obecnie powiadają, że na rok ma być przedłużone interregnum. Z tą myślą się nie zgadzamy — nie bowiem instytucjom tak nie szkodzi, jak prowizoryczność. Dalecy też jesteśmy od popierania tego lub owego muzyka-artysty na posadę dyrektora Towarzystwa muzycznego, — sądząc, iż wydział tego Towarzystwa, jako dbały o instytucję, roztropnie w tej sprawie postąpi. Nie możemy stoli odmówić miejsca głosowi jednego z najwybitniejszych muzyków polskich a mianowicie p. Janowi Gallowi. Piszemy on nam:

Nie wiem, kto się kryje pod pseudonimem „fis dur moll” i przyznaje się, że wcale ciekawy nie jestem poznania tej osobistości, uważam jednak za obowiązek, jako przyjaciel oczernionych i obryzanych błotem przez pseudonimów dwóch szonnych ludzi i tegich artystów, odezwać się kilku słowy, nie w ich obronie, gdyż jej nie potrzebują, lecz w celu zaznaczenia kłamstw i oszczerstw, nagromadzonych w paszkwiłu pod tyt. „fartuskowa agitacja”.

Autora broszury złości przedewszystkiem powodzenie i uznanie, jakie sobie w świecie zdobył Melcer. Gniewa go sympatyja, jaką się cieszy u uczniów i uzenio i podawa bardzo dwuznacznie jako przyczynę jej jakieś praktyki, abliżające w pierwszej linii całej громадое uzenio Melcera, złożone — jak wiadomo — z ódek znacnych domów obywatelskich. Bzeoz wiadoma, że grać na fortepianie uczy się u nas bez porównania więcej kobiet, aniżeli mężczyzn. W ogóle muzyka interesują się u nas przeważnie kobiety. One też stanowią głowę kontyngent słuchaczów na koncertach. Mężczyźni — jak wiadomo — o nie nie są zajęci pracą zawodową, wolą iść do klubu, kawiarni i piwiarni, aniżeli na najwspanialszy koncert. Kobiety wyłącznie prawie kupują i abonują nuty, kobiety prenumerują gazetki muzyczne, kobiety pilnie czytują recenzje i przyznają, że gdyby nie ich zainteresowanie się muzyką, księgarze nasze nie miałyby po co trzymać nut a na klady ich druków. Znakomici koncercioni omiżaliby Lwów, jak gaisado zapowietrują, bo każdy ich koncert świeciłby pustkami, gdyby nie pewność, że salę zapełnią i słuchad ich będą z prawdziwym zajęciem — kobiety.

Za zdaniem autora, że ten tylko może być znakomitym kierownikiem instytucji, która obok zdolności artystycznych posiada talent administracyjny zupełnie się nie zgadzam. Administracją zajmuje się wydział i ad hoc przez niego ustanowieni funkcyonaryusze, To-

warzystwo muzyczne potrzebuje zaś dzisiaj w pierwszym rzędzie kierownika-artysty.

Drugą ofiarą broszury Fisdurmolla jest p. Stanisław Niewiadomski, który w oczach autora tem zdaje się najbardziej szawinił, że wpływem swoim popiera kandydaturę Melcera. Przytoczony ustęp z jednego z pism lwowskich ma być, zdaniem p. Fisdurmolla, trafną i dosadną charakterystyką jego, kulinującą w niesmacznym woale dowcipie, że lubi przesiadywać wieczorami w okierni i zagryzać pomadki. Jemu to czyni autor zarzut, że sąjął się agitacją na korzyść Melcera, że zmobilizował szeregi niewiast, gotowe do walki na ostre, a co najgorsza, że czyni to wszystko nie w interesie Melcera, ale dla zwalozenia swego przeciwnika, którym ma być p. Soltys. Wszystko to razem wzięte jest wprost śmieszne: nikt nie może nakazać panu Niewiadomskiemu miłości do p. Soltysa, ani nienawiści do p. Melcera. Przypuściwszy nawet, że tak jest w istocie, że p. Niewiadomski uwielbia p. Melcera a nie uznaje p. Soltysa, to nikt jeszcze nie ma prawa robić mu zarzutu z tych jego predylekcyi, jak długo nie popelnil czegoś szkodliwego się w sprzeczności z pojęciami uczciwości i honoru.

Pan Niewiadomski przez. tego, iż wyraził swe przekonanie o zdolnościach p. Melcera, kwalifikujących go na dyrektora Tow. muzycznego, nie wystąpił nigdzie wrogo przeciwko p. Soltysowi, to jednak wystarczyło, aby niektórzy wystąpili z całym arsenalem zarzutów przeciwko p. Niewiadomskiemu i starali się ośmieszyć go taniemi dowcipkami.

Nie jestem zgoła nieprzyjacielem pana Soltysa, nie żywię do niego żadnej wcale niechęci, — żal mi go tylko, że nie umiał być ostrożniejszym w wyborze swoich przyjaciół. Broszura p. Fisdurmolla niedawiedzią mu wyrządza przysługę. Wynosząc go ponad wszystkich muzyków polskich, nazywając go „potężną indywidualnością” w dziedzinie muzyki „czystym kapłanem sztuki” i t. d., wprawia go zapewne samego w niemały kłopot.

Jan Gall.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 16 września.

(Dworzec lwowski — Lwów-Warszawa — wolność podatkowa — kary za naftę — subwencye.)

Piątkowe posiedzenie rady miejskiej zajął prezydent dr. Małachowski sprawozdaniem z pobytu swojego we Wiedniu i ogłosił zebrany trzy nowiny. Minister kolei p. Wittek zgodził się na zatwierdzenie planów rekonstrukcyi głównego dworca kolejowego lwowskiego i wzniesienie tam krytej hali żelaznej o potrójnem rozpięciu a to dzięki energicznemu poparciu tej sprawy przez radę dworu p. Wierzbickiego. Plany zostaną nie-

bawem zatwierdzone i roboty natychmiast rozpoczęte. W równie pomyślnym studyum znajduje się i sprawa połączenia Lwowa z Warszawą linią kolei żelaznej przez Bełzec Tomaszów. Na zasadzie, iż gmina Wiednia dostała dla świeżo wznovionych budowli 80-letnie uwolnienie od podatków na mocy §. 14, zwrócił się prezydent do dotyczących władz z prośbą, aby w ten sam sposób została zatławioną kwestya uwolnienia od podatków na przeciąg lat dwudziestu 340 realności lwowskich, przeznaczonych z powodu regulacyi miasta do zdemolowania i przebudowania.

Żądanie to poparli ze swej strony namiestnik hr. Piniński i prezes Koła Polskiego p. Jaworski, to też sprawa ta jeszcze tej jesieni zostanie przychylnie zatławioną.

Po tem przemówieniu rada udzieliła dr. Goldmanowi 5-tygodniowego urlopu celem poratowania zdrowia, poczem przystąpiono do spraw objętych porządkiem dziennym.

Uchwalono więc na wniosek dr. Lisiewicza torwar k miejski Bednarówkę, przytykającą do toru wysięgowego wypuszczyć w dzierżawę p. T. Lindscheidowi na lat 9 za 810 zł.

Stypendyum z fundacyi miejskiej dla szkoły ogrodniczej udzielono p. Zygmuntowi Neusterowi, wychowankowi miejskiego zakładu sierot, a straż ochotnicza pożarna „Sokół” otrzymała subwencyę roczną 1000 zł. zamiast jak dawniej 800 zł.

W sprawie wymiaru kary na przedsięwzięcie oświetlenia miasta naftą, która to kara wynosi 1486 zł. referent p. Soleski żądał, aby zamiast uwolnić go od niej i, jak to zazwyczaj bywało, zredukować ją do 360 zł z zastrzeżeniem, że w przyszłości kary te ściągane będą w całej wysokości.

Dalej idący wniosek postawił r. Neuman, który żądał redukcji tych 1486 zł. na 100, a p. Gryglaszewski zauważył, że dobrzeby było wyegzekwować karę tę w jej istotnej wysokości, jeśli jednak w b. r. przedsiębiorca dotrzyma warunków umowy, to można mu karę tę zredukować do sumy proponowanej przez referenta.

W kwestyi tej zwyciężył ostatecznie wniosek referenta.

Następnie uchwalono subwencyę w kwocie 900 zł. na fundacyę śp. Mieczysława Baranowskiego.

Sprawę udzielenia subwencyi „Związkowi Kółek rolniczych” referował r. Gerstmann, który postawił wniosek, aby miasto przystąpiło do „Związku” w charakterze członka z wkładem 300 zł. rocznie, przy czem zyskałoby się prawo wysyłania delegata do wydziału, a delegatem tym mógłby być każdorazowy pierwszy wiceprezydent. Wniosek ten upadł bez dyskusyi.

Przedsiębiorstwo robót kowalskich do bruków, studzien itp. oddano p. Matyaszew-

skiemu, robót murarskich p. Draniewiczowi, poczem prezydent zarządził posiedzenie tajne, na którym nadano posady katechetów, w szkole wydziałowej męskiej im. Mickiewicza ks. Lempieńskiego, w szkole męskiej im św. Anny ks. Mikołajowi Kochańskiemu, a w szkole im św. Antoniego ks. Wiktorowi Piotrowiczowi.

Z odwiecznych grobów.

Na ruinach starej Kartaginy robili poszukiwania Anglioi około r. 1861, wkrótce jednak zaniedbali wykopaliska w mniemanu, że dzieło zniszczenia dokonane przez Rzymian, było tak gruntowne, iż istotnie, jak chępli się pisarze rzymscy, kamień nie pozostał na kamieniu.

Odkąd Francuzi zajęli Tunetanię, zmieniła się postać rzezozy: wykopaliskami zapełniono już trzy muzea. Poszukiwania archeologiczne na zwaliskach Kartaginy, przeprowadza umiejętnie „Service beylical Tunisien des antiquités et des arts” pod kierunkiem Francuza Gaucklera, którego dzielnie wspiera ks. Delatre. Najokazawsze wykopaliska poczynił Gauckler na początku bieżącego roku.

Teren, na którym Gauckler po długich walkach z właścicielami, rodzinami Bessis i Ben-Attar rozpoczął poszukiwania, leży w pobliżu cystern Bordż-Dżedid, niedaleko miejsc, gdzie Verrar w r. 1835 odkrył pierwsze grobowce kartagińskie. Okolica ta była zawsze zamieszkaną i liczne pokolenia pozostały po sobie nasyp na 7 do 8 metrów. Pierwsze grobowce z czasów bizantyńskich napotkano w głębokości 150 metra, niżej jeszcze — dom rzymski z czasów Konstantyna i olbrzymi biust Marka Aureliusza z białego marmuru.

W domu tym znaleziono podłogi z mozaiki, przedstawiające polowanie na kaczki, krajobraz nad morzem, polowanie na lwy i pantery, a wreszcie wyobrażenia z dziedzin mitologii. Mozaiki te pochodzą, zdaniem archeologów, z IV wieku po narodzeniu Chrystusa. Wszystko zasypane było rumowiskami.

Ważkami schodami dostano się do obszernego salonu, w którym znaleziono wyroby zdunskie, lampy chrześcijańskie z symbolem ryby i palmy, kryzły, stare malowane sztukaterye, a wreszcie marmurowe posązki bóstw pogańskich, a na marmurze płytę z dedykacją „Iovi Hammoni Barbaro Silvano” i z wyobrażeniem 12 kapłanów, z „Mater sacrorum” na czele. W kącie salonu odkryto przepyszne, niemal wcale nieuszkodzone cztery posązki z białego marmuru: jest to cała grupa, przedstawiająca „Ceres africana” w otoczeniu wysmukłego kanefora i zawołowanej kobiety. Posągi są arcydziełami dłuta, a materyał przepyszny.

Poniżej odkopano bardzo starożytnie grobowce chrystuskie z VI wieku przed Narodzeniem Chrystusa.

Na stokach piaszczystych pagórków Dermeszku odkryto inne groby, zawierające pierścienie brązowe, jaja strusie, perły itp. Im dalej kopano, tem bogatsze odkrywano grobowce, przepelnione biżuteriami ze srebra, złota i drogich kamieni. Wreszcie w piątek 2 lutego rb. odkopano w głębokości 7 metrów pod powierzchnią ziemi, dwa olbrzymie grobowce, pokryte dachem z drzewa cedrowego: na podłodze grobu leżała mumia, a obok niej przepiękne klejnoty i wazy. W drugim grobowcu, przyozdobionym wspaniale, napotkano szkielet jakiejś kobiety, prawdopodobnie kapłanki: lewa dłoń trzyma zwierciadło z brązu, prawa — ciężkie cymbały z takiegoż metalu, ręce ozdobione bransoletami ze srebra i słoniowej kości, a palce złotych i srebrnymi pierścieniami, w uszach szkieletu kolczyki, na szyi złote i srebrne naszyjniki, obok szkieletu wazy, muszle, napelnione szminką, lampy itd. wszystko w stylu tenickim.

Tak więc Kartagina, którą Flaubert, pisząc „Salambo” widział w swej wyobraźni, powstała z popiołów, dzięki francuskiej okupacyi Tunetanii.

Świat żyjący nie zapomina o świecie zmarłym i dziś współcześnie w różnych ogniskach życia klasycznego i prahistorycznego odbywają się poszukiwania, wieńczące coraz nowymi odkryciami.

Na przykładu Sunion w Grecyi wznosi się powszechnie znana świątynia, która blyszącą zdala swemi śnieżnymi kolumnami, nadała przyładowi nazwę — przyładowi kolosu. W roku szesnym w pobliżu tej świątyni odnaleziono fundamenty nowej niezwyklej ry-sunku. Istniały już zdawna powątpiewania, czy świątynię Sunion należały przypisać Atenie, jak dotąd przyjmowano, czy też Posejdonowi, ponieważ według Witruwiusza świątynia Ateny miała się odznaczać niezwyklej budową nawy przedniej (pronaos) a tego w stojącej świątyni nie dostrzegano. Otóż prowadzący obecnie roboty wykopaliskowe p. Stais odkrył na jednej z tablic w świątyni Sunion, że była poświęcona Posejdonowi, świątyni Ateny szukać zaś należy w świecie odkopanych fundamentach o nieregularnym rysunku.

Na wyspie Paros prowadzi poszukiwania niemiecki instytut archeologiczny. Prace skierowane były przedewszystkiem do odsłonięcia znalezionego asklepiejonu i zbadania fundamentów świątyni, zachowanej na akropolisie miasta Paros. Przy kopaniu znaleziono przy świątyni, lecz pod właściwym poziomem antyczny, dom, które, sądząc po obficie znajdujących się w nich nazywanych glinianych, malowanych jednostajnie na czernono, czarno i szaro, należą zaliczyć do okre-

58

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

— Nie każdy może być takim jak ty skończonym lotrem. A wreszcie, stało się. Możesz mi do jutra prawić morały, na tyle się to przyda, co umarlemu kadawidło. To jest pewnem, że powrót Kostolosa i to co mówisz o synu Milioy, to są rzeczy niepokojące. Trzeba baczyć na wszystko obecnie...

— Zapominasz o najgłówniejszem, Fanitzo. Wiesz, żeśmy zrujnowani, a jednak teraz właśnie musimy mieć pieniądze. Zrób poświęcenie: sprzedaj swoje klejnoty.

— Nie mogę! sastawilam je w Mont-de-Piété; dano mi trzydzieści pięć tysięcy franków.

— A te pieniądze?

— Musiałam zapłacić krawcową...

— Trzeba koniecznie wykupić klejnoty i sprzedać. Dostaniesz za nie najmniej sto pięćdziesiąt tysięcy franków...

— Dajmy na to; lecz skąd wziąć pieniądze na wykupienie?

— Nieo ci nie pozostało?

— Prawie. Lecz tybys mógł dostać pieniądze... Masz własność, Graffigny...

— Wiesz dobrze, że hipoteka zamana na wyżej wartości.

— Są tam wspaniale ruchomości...

— Phi! meble nowe, bez stylu; to kosztuje drogo, a sprzedaje się prawie za nic...

— A nasze meble tutaj?

— A co zrobimy, jak je sprzedamy? A jakie wrazenie to zrobi!

— Cóż ci więcej powiem? Pożycz...

— Od kogo?

— W kasie twojego klubu.

— Tam trzeba oddać we dwadzieścia ostery godzin, inaczej wyrzucą z klubu.

— Masz przyjaciół. Czy nie jesteś w dobrych stosunkach z Jakóbem Brizard?

— Na pozór, tak; lecz mu nie dowierzam. Jestem przekonany, iż ten osłowiek jest moim wrogiem, choć nie domyślał się, o co mu chodzi... Czasem zdaje mi się, iż podejrzewa coś... z przeszłości. Wygląda, jakby chciał podchwycić moje tajemnice... Pragnę właśnie, żeby nie domyślał się nawet obecnych naszych kłopotów pieniężnych.

— Dlaczego nie udasz się do księcia de Preully?

— Dobra myśl. Bogaty jest, hojny i sądzę, że zabrawszy się do niego, będę mógł otrzymać pożyczkę stu, do stu pięćdziesięciu tysięcy franków. Lecz ty, Fanitzo, wiesz coś powinna zrobić?

— Powiedz.

— Zdaje się, że jesteś w przyjaźni z panią Bonivard, która przepada za osobami utytułowanymi, a wydaje takie piękne bale!

— Tak... prawda, dziś nawet jest u niej zebranie, samych „estetów” umyślnie dla jej córki... Nie pójdę, nudzą mnie!

— Przeciwnie, idź i bądź jak najprzyjemniejsza.

— Dlaczego?

— Bo panią Bonivard można wyzyskać, pochlebiwszy jej... i zaimponowawszy położeniem towarzyskiem. Trochę zręczności, a naciągniesz ją na jakie sto tysięcy franków. Olbrzymio jest bogata i sądzi, że my jeszcze bogatsi.

— Masz rację... spróbuję naciągnąć zaną kobietę.

Małżonkowie uścisnęli się za ręce i zostali się, nieco uspokojeni.

IV.

Marya de Champreux po zainstalowaniu się w willi Bonivarda, napisała długi list do swojego zacnego przyjaciela, Jakóba Brizard i w nim doniosła mu wszystko o sobie.

Rodzina Bonivardów przyjęła ją serdecznie, a pan Bonivard sam odwiózł ją na wieś i powierzył opiece gospodyni, pani Magloire.

Willi była ładna i położona w ślicznej okolicy, nad wybrzeżem Oise'y, naprzeciw lesistych wzgórz Butry.

Marya mogła zadowolnić zamilowanie do kwiatów, była ich bowiem obfitość w angielskim ogrodzie otaczającym rezydencyę.

Ciepłarnie miały nawet pewną sławę w okolicy, przyjeżdżano je zwiedzać z Pontoise, z Paryża, a nawet ze stron odleglejszych.

Pokój, przeznaczony dla Maryi, był jednym z najweselszych i najgustowniej urządzonych z całej willi.

Zdobily go fraszki kosztowne, pyszny garnitur z porcelany saskiej nąd kominkiem,

i wielka liczba klejnotów starożytnych umieszczonych w szafce oszklonej.

Pani Magloire i stary Colletet ogrodnik, jedyni mieszkańcy willi, byli na usługi Maryi. Zasyppwali ją grzeźnościami i słodyczami do jedzenia.

W salonie na dole mieściła się biblioteka, Marya zatem miała co czytać.

Samotność w pięknej okolicy, z książkami, z możliwością oddania się bez przeszkody malarstwu, pełna była uroku.

Marya wyrzuciła sobie czasem, iż czuje się prawie szczęśliwą, tak nie długo po śmierci matki i rozłączeniu, może na zawsze z ukochanym; kochała go bowiem czule, a jeżeli miłość jej nie była tak gwałtowną i niespokojną, jak miłość Jana, była pomimo to stałą, silną i niezmienną.

Smutna była lecz spokój i jakby przeocznie jaśniejszej przyszłości zastępowały do jej duszy.

Cierpiała długo na bezsenność, bądź z powodów moralnych, bądź, że zdrowie matki wymagało ciągłych starań.

Obecnie powrócił sen poślny, zdrowy, sen z lat dziecięcych.

Wogóle, nagle przejście z życia pełnego gwałtownych wrażeń i ciężkiej biedy, do tej spokojnej i przyjemnej egzystencyi, dawało jej błogie zapomnienie.

Pragnęła widywać jak najczęściej przyjaciela swego, Jakóba Brizard i zapomniała go o swej dożgonnej wdzięczności.

Jakób kilka razy odczytywał list Maryi. Zabolalo go serce, kiedy czytał słuszę do miłości Jana la-Miche, lecz stłumił to uczucie, zdecydowany przedewszystkiem, po-

święcić się dla dobra córki swego dawnego pułkownika.

Mówił sobie nie bez racyi, że osłowiek dojrzały, może i powinien zwalozać miłość, jeżeli posiada energię charakteru i możność dania ujęcia uczuciom na innej drodze... A czyż nie zaborsuje go dążenie do przywrócenia coci nazwisku de Champreux... Obiecywał sobie odszukać Oskara Filoche i Kostolosa i z tego ostatniego wyciągnąć opowiadanie o sprawie w Passy; lecz nie miał zamiaru wzywać policyi do pomocy.

Wstręt miał do tego, ponieważ podzielał przekonanie ludu paryskiego, że policya porozumiewa się ze złozyfcami.

Sam jednak, nie wiele się dowiedział. Kostolos znikł bez wieści. Wreszcie Jakób myślał, że zemania opłacone pieniędzmi, nie wieleby znaczyły wobec sądów. Prawdopodobnie, stosownie do otrzymanej sumy, lotrby zeznał, ooby chciiano.

Nie można go było jednak tracić o oczu; świadectwo jego mogło być bardzo ważne, lecz najważniejszym podług Jakóba Brizard, było starać się otrzymać od barona de Luckner nie zeznania, lecz zwierzania ohooby bezwiednie.

(C. d. n.)

